

Warkocze bogaty, przeplatany wstążką

Przychodzi się tu z nadzieją zobaczenia czegoś wyjątkowego, a potem z trudem ukrywa rozczarowanie, że takie to wszystko nieefektywne, zwyczajne. Efekt jest na scenie — w blasku świateł oglądamy inny świat, podziwiamy aktorów, oklaskujemy reżysera. Zapamiętujemy kilka nazwisk i kształt widowiska — dzieło scenografa i zespołu ludzi, którzy pozostają zawsze bezimienni, ukryci w pracowniach teatralnego zaplecza.

ONI na ogół mówią o sobie nie lubią. Przywykli do anonimowości wśród gwiazd, a w swoim zajęciu nie widzą niczego szczególnego, co mogłoby kogokolwiek zainteresować. Tak przynajmniej twierdzą, lecz jest to tylko unik. W głębi duszy każdy „techniczny” czuje się artystą, kreatorem. I to go w teatrze trzyma, chociaż praca tu na pozór mało atrakcyjna, także pod względem finansowym.

Ponieważ teatr „od kuchni” zdarzało mi się podpatrywać już nie jeden raz, więc nie dziwi się, że pracownia perukarska Teatru „Wybrzeże” bardziej przypomina pomieszczenie biurowe niż „gabinet cudów”. Wysokie szafy, długie stoły, pod oknem kilka

peruk. To te, które są te raz w użyciu, należą do bohaterów „Balladyny”. Tę postrzępioną, rudą noś si na scenie Grabiec, siwe, długie, potargane włosy — to część kostiumu Wdowy, warkocz ze wstążkami — Balladyny.

Za chwilę rozpocznie się przedpołudniowy spektakl i peruki wrócą do swych scenicznych właścicieli. Sprawia, że Grabiec będzie Grabcem, nie Jerzym Dąbkowskim. Halinę Kosznic — Maku szewską przemieni w starą Matkę, Izabelę Orkisz — w Alinę, Krzysztofa Matuszewskiego w Filona. Dopełnią metamorfozy, spełnią swą teatralną funkcję, staną się częścią postaci granych przez aktorów.

Wszyscy, którzy przyglądali się kiedyś teatralnej próbie prowadzonej jeszcze bez kostiumów,

co stającej się rzeczywi stością.

Peruka Grabca — to 80 godzin pracy. Niewiarogodnie! Halina Walter — kierowniczka pracowni tłumaczy, że to wcale nie jest dużo. Tyle czasu na jedną perukę, z włosów średniej długości, które na pierwszy rzut oka rude są wielokolorowe, mają wiele od cieni brązów i rudości. Im więcej barwników — tym lepszy efekt, czyli to, co dostrzega widz — również w ostatnim rzędzie. Ma to na uwadze scenograf, kiedy sporządza projekt, wyczarowuje plastyczną wizję spektaklu.

Wąsy, baki, peruki, stylowe fryzury, lyszyny, czyli „łyski”. Perukarki — Halina Walter i Halina Rzap zostają sam na sam z projektem, włosami (używa się sztucznych i prawdziwych) farbami, sztylkami. Najpierw powstaje tzw. montura, szpanowana (czytaj: wzmożona) tasiemką, potem

przez drobniotkę otwor-ki przeciąga się malutkim szwedzkim włos po włosku. Żelaznej mechanizacji, żadnych ułatwień — wszystko robi się tu ręcznie.

Obie panie Haliny — fryzjerki z zawodu nauczyły się perukarstwa w trakcie praktyki, od starszych doświadczonych koleżanek i kolegów. Byli dawniej w teatralnych zespołach perukarscy mistrzowie, co to teraz minowali u znakomitych fachowców. Dzisiaj jest to jedna z ginących profesji, nie przygotowuje do niej żadna szkoła, a specjalistyczne zakłady — zwykle prywatne — już należą do rzadkości. Moje rozmówczynie rozpoczęły swoją zawodową pracę „w usługach”, jako fryzjerki i tylko przypadek sprawił, że trafiły do teatru.

Halina Walter zaczynała w Jeleniej Górze, w teatrze objazdowym. Po kilku latach przeniosła się nad morze, ale zawodu już nie porzuciła. Z „Wybrzeżem” związana jest od prawie 20 lat. Druga Halina, jej zastępczyni na kierowniczym stołku, też była fryzjerką w zakładzie, świadczyła usługi dla ludności. Złe nie było, ale też zachęcona przez kogoś ze znajomych przeszła do opery, a stamtąd do Teatru „Wybrzeże”.

Pracują teraz w piątkę — dwie perukarki i trzy fryzjerki: Wiesława Szczepaniak, Irena Kaczyńska, Krystyna Winiarska. Brakuje jednej fryzjerki i ten wacat solidnie daje się wszystkim we znaki. Bo do fryzjerskich obowiązków w teatrze należy także obsługa spektakli. Trzeba

przed i podczas przedstawienia być do dyspozycji aktorów czesać, czasem pomóc przy charakterystyce. Dyżurna fryzjerka odpowiada za wygląd głowy aktora i za perukę, która przed każdym przedstawieniem musi prezentować się nienagannie, a po zejściu aktorów ze sceny winna być doprowadzona do porządku.

Prawda — teatrowi poświęcając czas należny domownikom i bliskim, dla siebie nie mają go prawie wcale. Narzekają. Ale któż dzisiaj nie narzeka? Teatr finansowo nie rozpieszcza i to jest jego największą wadą. Owe dyżury, za które nic dodatkowo nie „kapnie”, niskie, daleko za krajową przeciętną wynagrodzenia. Pracujesz w zakładzie — mówią sobie czasem — to i napiwki wpadają, i klienci wciąż inni. Niezadowolony więcej już nie przyjdzie. A tu w teatrze — ciągle od lat krąg tych samych osób.

Znane twarze, humory i humorki, stresy, nerwy, które nie zawsze da się utrzymać na wodzy — zwłaszcza przed premierą. Skazani na siebie. Często więc obiecują sobie, że odejdą — nęch się dzieje co chce, niech się wali. Wtedy w chwilach złych, w momentach rozgoryczenia, czują się tu niepotrzebne — przecież i tak jakoś sobie bez nich poradzą, jak one radzą sobie teraz bez jednej brakującej koleżanki. Nic się nie stanie. Bez nich teatr może funkcjonować. Choć roba artysty uniemożliwia spektakl, a czy ktoś słyszał o odwołaniu przedstawienia z powodu niedyspozycji szewca, krawcowej, perukarki?

W takich minutach za lu, goryczy i chandry dzieje się często coś, co pozwala zapomnieć o złym nastroju. Do pracowni wchodzi któryś z aktorów — z kwiatkiem i przeprosinami, bo poprzedniego wieczora rozerwał bokobrody przy rozcharakteryzowywaniu. Ktoś uśmiechnie się i powie miłe słowo, ktoś zajrzy, bo ma kłopot.

Właśnie rozległ się kolejny dzwonek — zaraz zacznie się „Balladyna”. Pani Irena i Wiesia znikają w garderobach. Pani Halina otwiera jedną z szaf. Peruki leżą na półkach aż do sufitu. Spojrzysz i wiesz — ta z „Bałajkina”, ta z „Planety Bajki”, tamta z „Opowieści Hollywoodu”, ta wysoka, zwieńczona okrętem — ze

„Szkariatnej wyspy”. Jest dziełem poprzedniej kierowniczk Danuty Taraszkiewicz. Prawdziwy majstersztyk! Siwe i zło to-blond, proste, współczesne i stylowe z różnych epok — od starożytności poprzez rokoko. Dba się o nie, pierze, konserwuje, przerabia, jeśli tego wymaga sytuacja. To nie są muzealne eksponaty, ani „pojemniki” kurzu, co kiedyś przed laty przerażało panią Wiesię, gdy przekroczyła próg tej pracowni.

Znowu dzwonek, z głosiaka płynie informacja, kto ma szykować się na scenę. Drzwi się otwierają — wchodzi Krzysztof Matuszewski — już jako Filon, ale w swoim codziennym uczesaniu. Wychodzi już w kompletnym scenicznym kostiumie, którego częścią jest mała żółta „pacholęca” peruczka.

Anna Jęsiak

Teatr od kuchni

Z papierowej teczki wyjmują pani Halina plik takich projektów wykonanych do różnych przedstawień, przez różnych scenografów. Każdy z plastików inaczej przekazuje pracowni swoje dyspozycje i sugestie, po tym również błyskawicznie rozpoznaje się tu autorów projektów.

Jadwiga Pożakowska dołącza na przykład do krótkiego opisu, kolorowe, własnoręcznie wykonane ilustracje, Marian

przez drobniotkę otwor-ki przeciąga się malutkim szwedzkim włos po włosku. Żelaznej mechanizacji, żadnych ułatwień — wszystko robi się tu ręcznie.

Obie panie Haliny — fryzjerki z zawodu nauczyły się perukarstwa w trakcie praktyki, od starszych doświadczonych koleżanek i kolegów. Byli dawniej w teatralnych zespołach perukarscy mistrzowie, co to teraz minowali u znakomitych fachowców. Dzisiaj jest to jedna z ginących profesji, nie przygotowuje do niej żadna szkoła, a specjalistyczne zakłady — zwykle prywatne — już należą do rzadkości. Moje rozmówczynie rozpoczęły swoją zawodową pracę „w usługach”, jako fryzjerki i tylko przypadek sprawił, że trafiły do teatru.

Halina Walter zaczynała w Jeleniej Górze, w teatrze objazdowym. Po kilku latach przeniosła się nad morze, ale zawodu już nie porzuciła. Z „Wybrzeżem” związana jest od prawie 20 lat. Druga Halina, jej zastępczyni na kierowniczym stołku, też była fryzjerką w zakładzie, świadczyła usługi dla ludności. Złe nie było, ale też zachęcona przez kogoś ze znajomych przeszła do opery, a stamtąd do Teatru „Wybrzeże”.

Pracują teraz w piątkę — dwie perukarki i trzy fryzjerki: Wiesława Szczepaniak, Irena Kaczyńska, Krystyna Winiarska. Brakuje jednej fryzjerki i ten wacat solidnie daje się wszystkim we znaki. Bo do fryzjerskich obowiązków w teatrze należy także obsługa spektakli. Trzeba



Tak to wygląda na próbie — Grabiec (Jerzy Dąbkowski) i Goplana (Dorota Kolak) „przymierzają się do swoich kostiumów”. Fot. M. Zarzecki

a później śledzili to samo już wśród dekoracji i w scenicznych strojach wiedzą najlepiej, na czym różnica ta polega. Wyobraźmy sobie: Lady Makbet w dżinsach i ob szernym swetrze, Kirko- ra w garniturze, pod kra- watem, Alinę w mini- spódniczce... Bez dekora- cji, rekwizytów, kostiu- mów bez elementów od- stuleci z nim związa- nych nie ma teatru i je- go magicznej siły — fik

Kolodziej jest oszczędny w słowach, szkicuje natomiast dokładnie miniaturowe rysunki, mówiące o jego intencjach lepiej niż słowne objaśnienie.

Są scenografowie, którzy swój zamysł wyrażają odręcznie, na gorąco widać robionym rysunkiem, są tacy, którzy nie jako w biegu rzucają w pracowni karteluszki z życzeniem-poleceniem. Czasem znajdzie

